DZIENNIK PODRÓŻY
„W KRAINIE IRBISA I ARGALI”
AZJA ŚRODKOWA 2018

Kierownik wyprawy naukowej:
Dr hab. inż. Piotr Kacorzyk z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie

Opiekun:

Dr hab. Svetlana Ivanova z Północno-Wschodniego Federalnego Uniwersytetu
im. M. K. Ammosova w Jakucku

Uczestnicy:

Północno-Wschodni Federalny Uniwersytet im. M. K. Ammosova w Jakucku:

Vera Filippova

NikolayYadrikhinskiy

Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie:

Rafał Bogunia – Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt

Karolina Krystek – Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt

Natalia Juszczak – Wydział Leśny

Kamil Wiśniowski – Wydział Inżynierii Środowiska i Geodezji

Joanna Żukowska – Uniwersyteckie Centrum Medycyny Weterynaryjnej UJ-UR

Dzień 1/2. - 5/6.09.2018 – Budapeszt

Problemy zaczęły się już w Krakowie. Okazało się, że nasz przewoźnik zmienił numer rezerwacji i bilety do Budapesztu musiały zostać ponownie zarejestrowane. Po naprawieniu zaistniałych przeszkód, rozpoczęliśmy naszą podróż. Przejazd do Budapesztu trwał około 7 godzin.

W stolicy Węgier udaliśmy się na spacer. Zwiedziliśmy miasto i Górę Gellerta, na której szczycie znajduje się Pomnik Wolności. Wieczorem znaleźliśmy transport na lotnisko w Budapeszcie. Planowany wylot do Moskwy miał odbyć się nad ranem, więc zdecydowaliśmy się na kilkugodzinną drzemkę.

Nad ranem wielką niespodzianką okazał się fakt, że nasze bilety lotnicze również stały się problemem. Nasz przewoźnik nie miał wykupionego tranzytu, a ponieważ nie posiadaliśmy wiz, nie mogliśmy wsiąść na pokład. Podjęliśmy szybką decyzję, by o 7:00 pojechać do Wiednia i udać się do Moskwy alternatywną trasą. Dzięki niebywałemu szczęściu zdołaliśmy zakupić ostatnie bilety na ratujące nas przeloty. Na lotnisku Moskwa - Wnukowo dołączyli do nas Jakuci. W pełnym składzie mogliśmy spokojnie zmierzać ku Tadżykistanowi. Przeżyliśmy kolejne cztery godziny lotu i zmianę dwóch stref czasowych.

W Duszanbe wylądowaliśmy o drugiej w nocy. Na lotnisku bardzo się wyróżnialiśmy, ponieważ do Tadżykistanu przyleciało niewielu turystów - większość podróżnych stanowili obywatele kraju. Spora część Tadżyków pracując w Rosji utrzymuje rodziny mieszkające w ojczyźnie.

Nasz kierowca Hamza czekał na lotnisku, by zabrać nas do hotelu Yeti http://www.yetihostel.com/contacts/ . Zaskoczyła nas nachalność licznych taksówkarzy. Zaskakujące było również to, że mieszkańcy nosili tradycyjne stroje. Gdy przejeżdżaliśmy nocą przez miasto, naszą

uwagę zwróciło bardzo intensywne oświetlenie. Okazało się, że Duszanbe korzysta z obfitych zasobów energii wytwarzanej w elektrowniach wodnych.

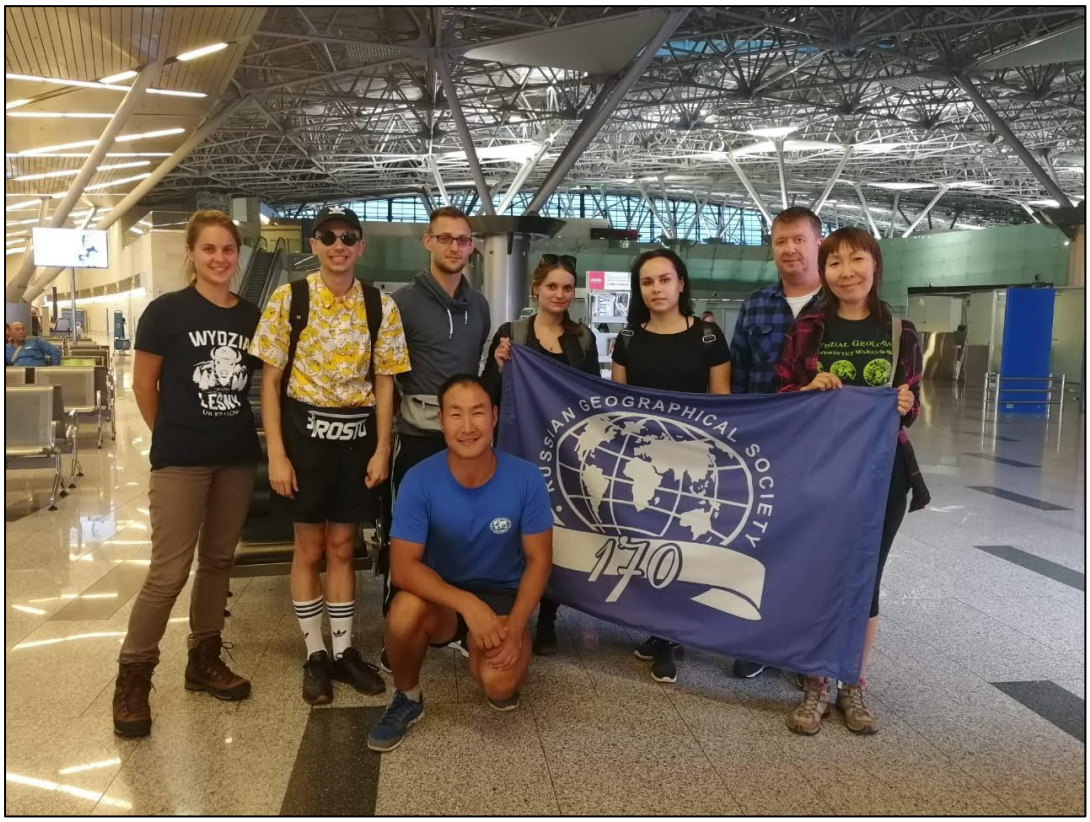

Autor zbiorowy

Dzień 3. - 7.09.2018 - Duszanbe

Wypoczynek nie był nam dany – po około trzech godzinach snu czekała nas pobudka. Nasz hostel nie różnił się wiele od tych, które można znaleźć w Europie. W cenie mieliśmy zapewnione śniadanie składające się z lokalnego chleba, smażonych parówek, ziemniaków, jajecznicy i słodkich bułek.

W naszym planie mieściło się ujrzenie największych atrakcji Duszanbe. Zaczęliśmy od centralnej części miasta, w której znajduje się spektakularna promenada wypełniona wodospadami i pomnikami (między innymi Ismaila i Samanidy). Naszej uwadze nie umknęła obszerna biblioteka, przy której murach umieszczono popiersia najważniejszych tadżyckich twórców. Mogliśmy również zobaczyć drugi na świecie co do wysokości maszt, mierzący sobie 165 metrów. Ponieważ chwilowo byliśmy bez grosza, zdecydowaliśmy się udać do banku, aby wymienić walutę. Kurs somoni wynosił 1€ = 11 somoni, 1$ = 9.5 somoni, 1PLN = 2.5 somoni.

Jak na prawdziwych turystów przystało, nie mogliśmy odmówić sobie wizyty w jednym z nielicznych sklepów z pamiątkami. Większość wystawionych przedmiotów była starannej, ręcznej roboty bezpośrednio powiązanej z kulturą regionu. Tuż obok mieściła się księgarnia, w której dostaliśmy mapy Tadżykistanu.

Duszanbe podzielone jest na cztery dzielnice – Avicenna, Ferdowsi, Ismail Samani oraz Shah Mansur. Ponieważ nasz czas był mocno ograniczony, spacerowaliśmy praktycznie cały dzień, aby pochłonąć jak najwięcej wrażeń. W wielu przypadkach nie byliśmy w stanie określić przeznaczenia poszczególnych budynków – mimo że do zapisu języka używana jest cyrylica, język tadżycki znacznie różni się od rosyjskiego. Większość kobiet na ulicach nosiła charakterystyczne,

kolorowe stroje, które chociaż chroniły ich ciała przed zbytnim odsłonięciem, wcale nie wpisywały się w stereotypowe postrzeganie islamu. W tadżyckich szkołach istnieje dyscyplina pod kątem ubioru, ponieważ wszystkie dzieci miały jednolity wygląd. Ulice miasta sprawiały wrażenie schludnych i zadbanych. Jako przedstawiciele zupełnie innego kręgu kulturowego nie czuliśmy wykluczenia ani zagrożenia.

Polecono nam odwiedzenie nowopowstałego targu, gdzie uzupełniśmy zapasy na dalszą podróż. Spotykani przez nas sprzedawcy byli bardzo nachalni i próbowali w każdy dostępny sposób zwrócić naszą uwagę. Obfitość świeżych owoców niezmiernie nas ucieszyła - zwłaszcza doskonałych arbuzów i melonów. Wszystkie warzywa i owoce były starannie wyczyszczone i ładnie poukładane. Ujrzeliśmy także niesamowity wybór aromatycznych herbat i przypraw, które usypane były w efektowne piramidy. Pod kątem cen, Duszanbe przedstawiało się bardzo korzystnie; arbuz kosztował 20 somoni, melon 15 somoni, kasza 5 somoni, makaron i ryż po 11 somoni za kilogram. Sprzedawca czuł się zobowiązany poinformować nas, iż lokalny makaron wytwarzany był z tadżyckiej pszenicy, ale według włoskich przepisów.

Na koniec dnia Hamza zabrał nas do restauracji serwującej tradycyjne potrawy. Każdy z nas zamówił lagmana, górskiego oraz piwo regionalne (1l =6 somoni). Jedzenie okazało się mocno przyprawione. Dołączono do niego charakterystyczny chleb (lawasz) oraz sałatkę sporządzoną z natki pietruszki, kopru, pomidorów, ogórków i papryki pepperoni. Na „deser” zamówiliśmy szaszłyki z baraniny podawane ze świeżą cebulą. Do rachunku zostało doliczone 10% - jako napiwek dla kelnerki.

Hamza w dowód wdzięczności za opłacenie mu posiłku, zawiózł nas w jedno z najważniejszych miejsc dla stolicy – do poradzieckiej elektrowni wodnej, która zaopatruje region w elektryczność. Jest

ona na tyle wydajna, że nie istnieje tu zjawisko deficytu energii. Całe miasto jest oświetlone najjaśniejszymi lampami i latarniami.

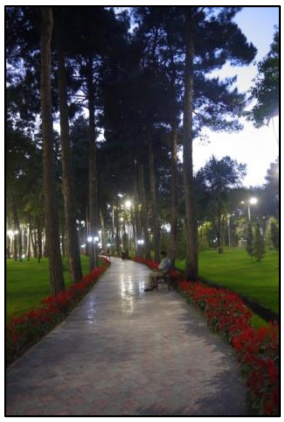

Ostatnim przystankiem tego dnia był rozległy park miejski. Według Hamzy został wybudowany w zaledwie dwa miesiące, a robotnicy pracowali dzień i noc. Zieleń była niesamowicie zadbana, a na kilkuhektarowym terenie można było spotkać bardzo dużo rodzin z dziećmi. Tylko w ściśle określonych obszarach dopuszczalne było palenie. Nieliczni obywatele Tadżykistanu sięgają po papierosy. Nie spotkaliśmy żadnych rowerzystów. W parku znajdowały się dwie główne aleje. Pierwsza z nich prowadziła do szeregu altan, sporządzonych w odrębnych stylach architektonicznych. Ich celem było upamiętnienie znanych poetów i bohaterów kraju. Druga ścieżka prowadziła do parku rozrywki oraz amfiteatru.

Do hostelu wróciliśmy dopiero nocą i delektowaliśmy się najbardziej soczystym arbuzem w naszym życiu. Po krótkim zebraniu przepakowaliśmy bagaże i położyliśmy się spać, gdyż kolejnego dnia czekała nas długa podróż wzdłuż granicy z Afganistanem.

Autor zbiorowy

Dzień 4. - 8.09.2018 – Niekończąca się droga

Obudziliśmy się o szóstej rano i po pospiesznym oporządzeniu się byliśmy gotowi do drogi. O 7:15 wyjechaliśmy z Duszanbe, kierując się ku Górnemu Badachszanowi. Wyjeżdżając ze stolicy, zatrzymaliśmy się przy piekarni. Kupiliśmy 30 bochenków chleba za 45 somoni (co odpowiada 18 PLN). Podążając trasą, widzieliśmy licznych sprzedawców owoców, ale im dalej od stolicy się znajdowaliśmy, tym ciężej było zdobyć świeżą żywność. Zakupiliśmy 4 kg winogron za 15 somoni (6,5 PLN). Mieliśmy postój w miejscu, gdzie mogliśmy zrobić kilka ładnych zdjęć z widokami i spróbować przy okazji zupy z krowiego żwacza. Nasza podróż była urozmaicona wspaniałymi górskimi widokami. Na granicy Górnego Badachszanu żołnierze sprawdzali nasze paszporty oraz wizy, ponieważ wjazd na ten teren jest mocno ograniczony. Trasa nas nie rozpieszczała. Mimo iż podróż umilały wspaniałe krajobrazy Traktu Pamirskiego, to stan nawierzchni pozostawiał wiele do życzenia. Przez pewien czas jechaliśmy w pobliżu konwoju tadżyckiego wojska. Jak później dowiedzieliśmy się, w tym samym okresie prezydent Emomail Rahmon miał wizytować najdalsze zakątki swojego kraju. Na szczęście Hamza posiadał w armii krewnych, dzięki czemu nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo.

Około godziny 15:30 zrobiliśmy sobie przerwę, a Hamza zaprosił nas do gospodarstwa jego członka rodziny. Poczęstowano nas tradycyjnym pilawem – potrawą złożoną z marchewki, ryżu oraz kawałków gotowanej wołowiny. Po posiłku ruszyliśmy w dalszą drogę. Granica pomiędzy Tadżykistanem a Afganistanem ciągnęła się wzdłuż rzeki, nad którą rozpościerała się przepaść. Szlak był wąski, wyboisty i wyjątkowo niebezpieczny. Swobodny ruch był możliwy wyłącznie w jedną stronę, więc mijanie się z innymi podróżnymi stanowiło nie lada wyzwanie.

Całą nocną podróż spędziliśmy w samochodzie. Około godziny 4:30 dotarliśmy do miejscowości Chorog.

Autor zbiorowy

Dzień 5. - 9.09.2018 – Garm-Chashma

Po długiej i męczącej drodze dotarliśmy nad ranem do miasteczka Chorog, gdzie przespaliśmy się chwilę w samochodzie, a następnie przejechaliśmy do wioski Garm-Chashma. Znaleźliśmy kwaterę na nocleg u miejscowych. Cena za tę przyjemność wyniosła 10 somoni.

Po śniadaniu wybraliśmy się do miejscowych term bogatych w siarkowodór. Wstęp wyniósł 10 somoni i ograniczał się do godzinnej kąpieli. Wyznaczone były oczywiście odrębne strefy dla kobiet i mężczyzn. Całonocna podróż zmusiła nas do popołudniowej drzemki, po której zwiedziliśmy miejscowość, kupiliśmy produkty żywnościowe i nie tylko… Wieczór spędziliśmy, integrując się z towarzyszami z Jakucka.

Rafał Bogunia

Dzień 6. - 10.09.2018 – Chorog

Kiedy rano wstaliśmy (przed 7:00), czuć było chłód, który w nocy również dawał o sobie znać. Na szczęście wschodzące słońce szybko ogrzewało powietrze. Zjedliśmy śniadanie - ryż ugotowany z jabłkami, morelami i orzechami. Około 9:00 wyruszyliśmy w dalszą drogę. Najpierw cofnęliśmy się do miasta Chorog, gdzie uzupełniliśmy zapasy żywnościowe i kupiliśmy butlę z gazem do przygotowywania posiłków (150 somoni). Zaplanowaliśmy parę dni pod namiotem. W miasteczku znajdował się lokal o nazwie MAC Doland's. Jego oferta nie przypominała jednak tej ze znanych nam Mc Donald'ów. Po zakupach pojechaliśmy dalej.

Czekało nas jakieś 300 km, co przy średniej jakości nawierzchni powinno było zająć około 6 godzin. Jechaliśmy drogą położoną pośród gór. Zatrzymaliśmy się na dłuższy postój w zajeździe, aby posilić się przed dalszą trasą. Podczas dalszej podróży bardzo rzadko widać było pojedyncze domostwa, spotykaliśmy za to samochody z tadżyckim wojskiem strzegącym granicy.

Powoli pięliśmy się w górę. Nasze najwyższe położenie wyniosło ok. 4700 m n.p.m. Ze względu na zmianę ciśnienia staliśmy się senni i bolały nas głowy. Na wysokości ok. 4200 m n.p.m. wyszliśmy na chwilę, aby pozwolić organizmowi na aklimatyzację. Doskwierało nam dotkliwe zimno, wiał silny wiatr, ale jednocześnie podziwialiśmy dobrze widoczne afgańskie góry. Nieopodal stała przechylona do rowu ciężarówka. Po 17:00 zaczęło się ściemniać. Minęliśmy wyschnięte jezioro. To, które było naszym celem, leżało kilka kilometrów dalej. Niestety, ze względu na panujący mrok nie trafiliśmy w jego okolicę. Chcieliśmy rozłożyć namioty, lecz silny wiatr uniemożliwił to. Ujechaliśmy więc jeszcze kilkanaście kilometrów i znaleźliśmy kwaterę noclegową u miejscowych gospodarzy w wiosce Alichur. Cena za nocleg wyniosła 15 somoni od osoby.

W domu było bardzo ciepło, w piecu palono suszonym krowim łajnem. Doktor z kierowcą spali w niedużym pokoju na podłodze, a reszta ekipy na ogromnym łóżku w komnacie obok (z piecykiem). Dostaliśmy sienniki, poduszki i kołdry. Było wręcz za gorąco. Właściciele ugościli nas herbatą, chlebem, cukierkami i ciastkami. Wieczór upłynął na wspólnym posiłku i rozmowach. Gospodarze mają dwóch synów; jednego w wieku 16 lat, który uczy się w lokalnej szkole i drugiego starszego, który studiuje. Do tej lokalnej szkoły uczęszcza także młodzież z Kirgistanu. W tym domu spotkaliśmy bardzo starego kota. Miał 22 lata, ale był w świetnej formie.

Natalia Juszczak

Dzień 7. - 11.09.2018 – Pod namiotami

Alichur liczyło sobie około 200 mieszkańców, a warunki ich bytowania można określić jako trudne. Widzieliśmy ubój bydła, który odbywał się na podwórku przed domem i delikatnie mówiąc - nie zachowywał zasad higieny.

Opuściliśmy Alichur około 10:00, kierując się w stronę granicy z Kirgistanem. Po drodze znaleźliśmy dogodne miejsce na obozowisko i postanowiliśmy rozbić się 40 km od Murgabu, na wysokości 3500 m n.p.m. Po zjedzeniu posiłku znaleźliśmy czas na odpoczynek. Dzień upłynął nam na wspólnych aktywnościach.

Joanna Żukowska

Dzień 8. - 12.09.2018 - Murgab

Obudziliśmy się stosunkowo wcześnie. Zasnęliśmy już o 19:00. Złożyliśmy namioty, zjedliśmy plenerowe śniadanie i wyruszyliśmy w drogę do najbliższej wioski.

Dotarliśmy do Murgabu. Wymieniliśmy trochę pieniędzy na somoni, aby wystarczyło na nocleg. Znaleźliśmy wolną jurtę, która kosztowała nas 47 somoni. Znajdowała się tam również stołówka, którą musieliśmy oczywiście odwiedzić. Zamówiliśmy mantę, pielmienie i rosolnik. Ku naszemu zdziwieniu dostaliśmy dania z mięsem jaka, które nie było smaczne.

Po obiedzie udaliśmy się na krótką drzemkę, aby mieć siłę na zwiedzenie miejscowości. Dowiedzieliśmy się, że jej mieszkańcy przygotowują się na przybycie prezydenta Rahmona. Tadżycy przystroili ulice kolorowymi flagami i rozkładali scenę, aby miał gdzie przemówić prezydent. Smutnym faktem było to, że zaangażowane były w to wszystkie dzieci z wioski. Siedziały one na krawężnikach na odcinku około 3 km, czekając na przybycie „swojego wodza". Po spacerze zrobiliśmy zebranie a następnie poszliśmy spać.

Karolina Krystek

Dzień 9. - 13.09.2018 – Ku Kirgistanowi

Hamza obudził nas o 4:00, ponieważ według czasu w Murgab była już godzina 5:00, a musieliśmy zdążyć przed zamknięciem drogi, gdyż tego dnia miał przyjechać prezydent. Jechaliśmy przez Góry Pamirskie, które były pokryte śniegiem.

Po drodze zatrzymaliśmy się nad jeziorem Kara-kul (wysokość 4655 m n.p.m.). Zjedliśmy tam śniadanie (jajecznicę),. zobiliśmy zdjęcia i pojechaliśmy dalej.

Na granicy z Kirgistanem mieliśmy przesiąść się do innego busa, ale nikt na nas nie czekał. Gdy sprawdzali nam paszporty, na granicę przyjechała grupa turystów z Australii, z którymi zabraliśmy się busem w stronę Osz. Po drodze przesiedliśmy się już do naszego transportu. W Osz zamieszkaliśmy w hostelu Saima (https://www.booking.com/hotel/kg/ak-kaiyn-osh.pl.html), w którym mieliśmy WiFi i mogliśmy zadzwonić do Polski.

Kamil Wiśniowski

Dzień 10. - 14.09.2018 - Osz

W Osz (po śniadaniu około godz. 10:00) pojechaliśmy zwiedzać miasto, ale najpierw jeszcze wymieniliśmy pieniądze. W Kirgistanie walutą jest Som Kirgiski, a kurs przedstawiał się następująco 1$=68,9 somów; 1PLN=~18 somów. Pierwszym zabytkiem był meczet, a wraz z nim położone niedaleko muzeum Sulejmana (wstęp 150 somów). W muzeum znajdowały się nieliczne pamiątki z okresu starożytności i rozwoju kultury na tym terenie. Następnie przeszliśmy się ścieżką widokową, podziwiając panoramę miasta.

Po kawie, którą wypiliśmy w pobliskiej restauracji, pojechaliśmy do centrum miasta. Największe wrażenie zrobił na nas targ, jeden z największych na jedwabnym szlaku. Czekała na nas ogromna ilość straganów przepełnionych rękodziełem i podróbkami oraz tutejszym jedzeniem.

Po południu pojechaliśmy do restauracji muzułmańskiej. Jedzenie było wyśmienite i jednocześnie bardzo tanie. Wieczorem natomiast zwiedziliśmy park i przypadkowo mogliśmy usłyszeć koncert znanej w Kirgistanie piosenkarki.

Rafał Bogunia

Dzień 11. - 15.09.2018 – Znów w drodze

Po śniadaniu około godz. 10:00 wyjechaliśmy z hostelu. Jechaliśmy przez Dolinę Fergańską i Góry Tien-szan. Mijaliśmy stada kóz, owiec, krów i pasące się konie. Na polach ludzie zbierali bawełnę i kukurydzę. Na jednym z postojów jedliśmy bardzo smaczne, nietypowe lody o smaku śmietankowym, które miały w sobie ziarna maku a w polewie nasiona sezamu. Kosztowały 15 somów.

Około 15:00 zatrzymaliśmy się na obiad. Jedliśmy gulasz wołowy z kaszą gryczaną i makaronem, kurdak (baranina z surową cebulą), frikadele (zupa z kuleczkami mielonego mięsa), sałatkę i mantę (coś podobnego do pierogów z mięsem). Wszystkie te dania kosztowały ok. 10 zł. W międzyczasie kierowca wstąpił do warsztatu samochodowego. Po obiedzie przyjechał po nas i ruszyliśmy dalej.

W niedługim czasie zaczęło się ściemniać. W pewnym momencie usłyszeliśmy jak coś strzeliło. Kierowca już wiedział o co chodzi. Cofnęliśmy się ze 2 km i zatrzymaliśmy się na poboczu. Pękła jakaś rura od nadmuchu, miało to związek z chłodnicą. Kierowca posklejał rurkę PCV taśmą klejącą i kontynuowaliśmy podróż. Przejeżdżaliśmy m. in. przez bardzo wąski, zakopcony tunel, co było przerażającym przeżyciem.

Nad ranem zatrzymaliśmy się na obrzeżach Biszkeku – stolicy Kirgistanu. Mieliśmy tu porządnie naprawić nabytą awarię. W oczekiwaniu na otwarcie warsztatu poszliśmy spać. Było dość chłodno, gdyż temperatura na zewnątrz wynosiła nieco ponad 10°C, a my byliśmy bardzo lekko ubrani.

Natalia Juszczak

Dzień 12. - 16.09.2018 – Jezioro Issyk-kul

Obudziliśmy się na przedmieściach Biszkeku – stolicy państwa, położona w Tienszanie u podnóża Gór Kirgiskich w Kotlinie Czujskiej, nad rzekami Ała Arcza i Ałamedin. Biszkek zamieszkuje około 1 mln ludzi. Nasz samochód wymagał naprawy – zajął się tym mechanik, a my udaliśmy się na śniadanie. Po zjedzeniu jajecznicy i krótkim spacerze wyruszyliśmy w drogę nad Jezioro Issyk-kul.

Issyk-Kull to słonawe jezioro bezodpływowe położone w północno-wschodnim Kirgistanie. Jest to największe jezioro tego kraju. Leży na wysokości 1607 m.n.p.m. i zajmuje powierzchnię 6280 km^2. Tym samym uznawane jest za drugie co do wielkości jezioro obszarów górskich świata – zaraz po jeziorze Titicaca. Maksymalna głębokość wynosi 702 m.

Znaleźliśmy nocleg (https://mapcarta.com/ChIJr9f1_ir2hDgRY_RsrRTnh8Y) w kurorcie (350 somów za noc) i zrobiliśmy obiad. Po posiłku i krótkim odpoczynku postanowiliśmy zwiedzić okolicę. Trafiliśmy na stragany z lokalnymi wyrobami i skórami zwierząt. Kupiliśmy zapasy na wieczór i wróciliśmy do kwatery noclegowej.

Joanna Żukowska

Dzień 13. - 17.09.2018 - Karakol

Wstaliśmy późno, ponieważ czas nas nie gonił. Zjedliśmy lekkie śniadanie i poszliśmy nad Jezioro Issyk-kul. Pogoda okazała się być na tyle przyjazna, że umożliwiała kąpiel. Wygrzaliśmy się na słońcu i wtedy dopadł nas wilczy głód. Ja, Asia, Rafał i Kamil poszliśmy do jedynej otwartej knajpki w kurorcie. Zamówiliśmy 4 lagmany oraz herbatę. Po posiłku udaliśmy się do pokoju, aby spakować się i ruszyliśmy w drogę do Karakol (140 km).

Po drodze odwiedziliśmy muzeum Przewalskiego. Dowiedzieliśmy się paru interesujących faktów z życia tego sławnego na cały świat podróżnika. Po trzygodzinnej podróży znaleźliśmy idealne miejsce na obiad. Zrobiliśmy zakupy na wieczór i pojechaliśmy do hotelu SunHouse (https://www.booking.com/hotel/kg/sun-house-hostel-karakol.pl.html).

Karolina Krystek

Dzień 14. - 18.09.2018 – Park Narodowy Karakol

Wstaliśmy około 8:00. Chłopak, który pracował na recepcji zrobił nam śniadanie. Po śniadaniu pojechaliśmy do miasta wymienić pieniądze i wysłać pocztówki. Gdy wysłaliśmy pocztówki do dziekanów, poszliśmy obejrzeć tamtejszą cerkiew. Była to cerkiew prawosławna Świętej Trójcy z XIX wieku. Około godziny 13 wróciliśmy z miasta do hotelu, aby zabrać ciepłe rzeczy, coś do picia i jedzenia. Pojechaliśmy zobaczyć Park Narodowy w Karakol.

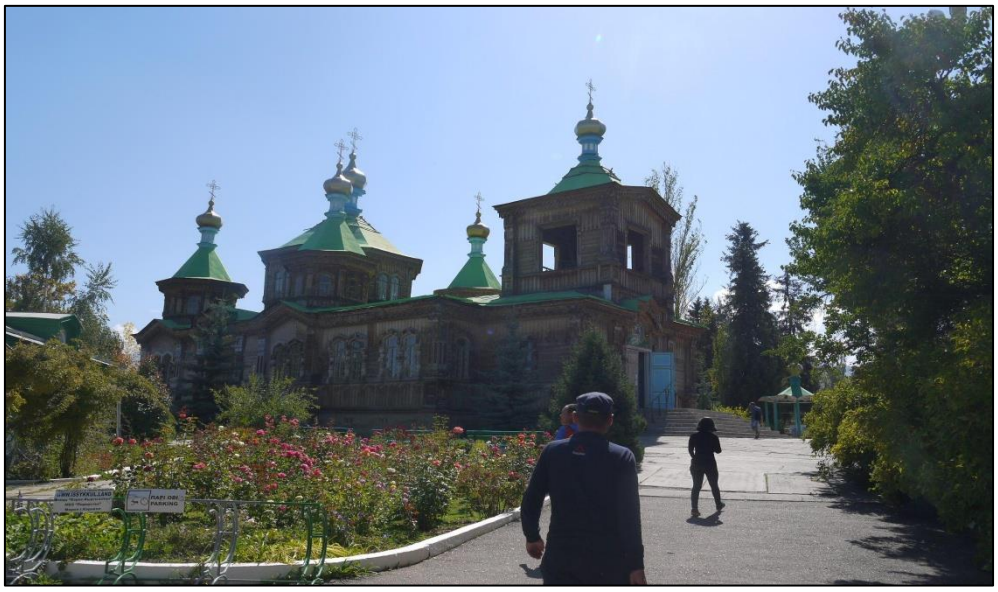

W parku chcieliśmy wjechać na szczyt góry kolejką krzesełkową, lecz zbyt dużo by nas to kosztowało. Wybraliśmy się zatem pieszo. Góra okazała się zbyt stroma i zrobiliśmy sobie przerwę w połowie trasy. Mogliśmy stamtąd podziwiać piękną panoramę miasta oraz Jezioro Issyk-Kul w tle.

Wracaliśmy głodni i zmęczeni. Po wyjściu z parku pojechaliśmy zjeść kolację w restauracji. Jedzenie było smaczne, ale kucharz nie spieszył się z jego przygotowywaniem. Wracając do hotelu, wstąpiliśmy do sklepu w celu kupienia prowiantu na długą podróż do Ałmaty. W miejscu zakwaterowania pogawędziliśmy jeszcze chwilę, umyliśmy się i poszliśmy spać.

Kamil Wiśniowski

Dzień 15. - 19.09.2018 – Do Kazachstanu

Po wczesnej pobudce (o 5:00) zjedliśmy śniadanie i udaliśmy się w kierunku granicy z Kazachstanem. Przeprawa osobowa przez granicę przebiegła sprawnie, gorzej było z bagażami, bo czekaliśmy na naszego kierowcę około 1,5 godziny. W międzyczasie wymieniliśmy pieniądze na tenge kazachskie; 1$=360 tenge, 1PLN=100 tenge. W Kazachstanie naszym celem było miasto Ałmaty, w którym mieliśmy wsiąść w pociąg do Aralska. Po przyjeździe do miasta mieliśmy około 5 godzin wolnego czasu, które spożytkowaliśmy na zwiedzanie i kolację.

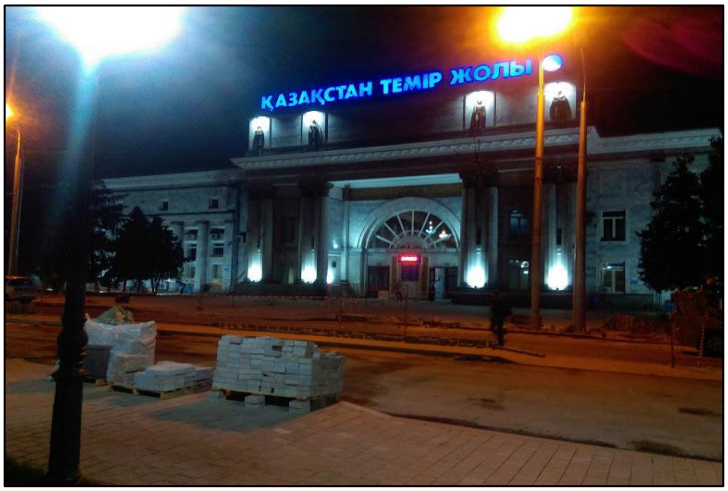

Ałma-ata to bardzo zanieczyszczone miasto. Z punktu widzenia przeciętnego turysty wydaje się brzydkie. Połączenie nowoczesnego zabudowania z radziecką infrastrukturą daje nieco dziwne wrażenie. Nasz pociąg ruszył o 23:59. Ciężko było nam przyzwyczaić się do ciasnoty i wszechobecnego tłoku, jednak nie trwało to długo.

Rafał Bogunia

Dzień 16. - 20.09.2018 – W pociągu

W pociągi wszystkim bardzo dobrze się spało. Wstaliśmy ok. 10:00. Wokół było już gwarno. Dzień upłynął nam na rozmowach, grach, obserwacji krajobrazu za oknem i spaniu – po prostu odpoczywaliśmy. Widok za oknem zmieniał się nieznacznie. W większości były to tereny pokryte spaloną od słońca trawą, delikatne wzniesienia i równiny. Co jakiś czas pasły się stada owiec i krów.

Pojawiały się także wielbłądy.

Tego dnia każdy żywił się na własną rękę prowiantem zakupionym wcześniej, bądź na postojach (ryby, manta, pierożki z kartoszką, lody). Niektórzy odwiedzili też WARS. W samym pociągu przede wszystkim kwitł handel odzieżowy, ale można było kupić też zabawki, biżuterię czy elektronikę. Po południu zrobiło się gorąco. Na szczęście w miarę jak następowała noc - ochładzało się. Przed godz. 6:00 przejeżdżaliśmy przez stację Bajkonur.

Natalia Juszczak

Dzień 17. - 21.09.2018 – W Aralsku

Po upływie 36 godzin wysiedliśmy w Aralsku i zostaliśmy odebrani przez starszego Ukraińca, który zaprowadził nas do kierowcy. Naszą kwaterą tym razem był hotel „Rakhat" (https://visitaralsea.kz/accommodation/rakhat-hotel/), gdzie warunki bez problemu pozwalały nam umyć się i odpocząć. O godzinie 12:00 zjedliśmy śniadanie (owsiankę, chleb, ciasteczko i herbatę) i wyruszyliśmy na miasto. Aralsk okazał się małym miasteczkiem. W centrum znajdował się park i pomnik otoczony placem. Dookoła umiejscowione były sklepy i targ. Trafiliśmy do lodziarni, a następnie na rynek. Obok rynku jest park upamiętniający żołnierzy poległych podczas II wojny światowej.

Po spacerze, podczas którego minęliśmy kilka wielbłądów, dotarliśmy do muzeum rybactwa, które niestety było zamknięte. W zamian za to weszliśmy na stary opuszczony statek. Rozpościerał się z niego widok na wyschnięte Morze Aralskie. Następnie zjedliśmy obiad, który delikatnie mówiąc - nie rozpieszczał naszych kubków smakowych.

Joanna Żukowska

Dzień 18. - 22.09.2018 – Gorące źródła

Wstaliśmy rano a gospodarz uraczył nas znowu owsianką na śniadanie. Umyliśmy się i oczekiwaliśmy na kierowcę, który miał nas zawieźć na targ i gorące źródła. Na targu kupiliśmy duży zapas owoców, warzyw oraz wody, ponieważ wiedzieliśmy, że nad Jeziorem Aralskim będziemy spać w namiotach. Po udanych zakupach wsiedliśmy do busa i ruszyliśmy w podróż.

Przez pewien czas jechaliśmy asfaltem, lecz później nawierzchnia zmieniła się diametralnie. Droga była piaszczysta z ogromną ilością kamieni i dziur. Bardzo kiepski stan techniczny spowodował, że musieliśmy się zatrzymać, ponieważ w środku nie było czystego powietrza, tylko gaz! Na szczęście kierowca szybko naprawił usterkę i pojechaliśmy dalej.

Po dwóch godzinach off-road'u dotarliśmy nad gorące źródła. Znajdowały się tam 3 zbiorniki z wodą, w każdym była inna temperatura. Pierwszy był najładniej zabudowany i miał bardzo gorącą wodę (62ºC). Woda wypływała z głębi ziemi (1200 m). Woda spływała do drugiego zbiornika, w którym było już chłodniej (45-40ºC). Trzeci był najbardziej przyjazny, ponieważ dało się do niego wejść (35-30ºC). Woda była mętna, gdyż były w niej aniony siarkowe. Oprócz tych trzech zbiorników, na stepie znajdował się niewykończony budynek gościnny. Udało się skontaktować z właścicielem, który zaproponował nam nocleg w wysokości 1000 tenge (10zł). W środku nie było światła, prądu oraz słodkiej wody. Mimo tych niedogodności wybraliśmy nocleg w budynku zamiast spania w namiotach.

Dzień minął szybko, usiedliśmy wraz z kierowcą do kolacji. Wiera i Natalia ugotowały makaron z sosem. Na stole była też masa owoców (śliwki, melon, winogrona, jabłka) . Kierowca zaskoczył nas i przyniósł w butelce mleko wielbłąda. Wszyscy chętnie go spróbowali…ja nie byłam w stanie. Podobno było bardzo dobre, lekko gazowane i smakowało jak śmietanka. Następnie udaliśmy się spać a spaliśmy na podłodze.

Karolina Krystek

Dzień 19. - 23.09.2018 – Nieosiągalne morze

Około godziny 8:00 wstałem, aby wykonać pomiar GPS. Następnie zrobiliśmy śniadanie, umyliśmy się i około godziny 12:00 wsiedliśmy do auta, aby udać się nad brzeg Morza Aralskiego. Dojeżdżając nad brzeg morza nasz samochód zakopał się w piasku. Był to bardzo suchy teren, na którym żyły susły.

Aby nie tracić czasu - wzięliśmy rzeczy i poszliśmy nad brzeg morza. Niestety nie znaleźliśmy piaszczystej plaży, tylko podmokłe tereny, w którym nogi nam się zapadały i nie mogliśmy wejść do wody. Usiedliśmy więc w miejscu suchym, zjedliśmy melona, aby się trochę nawodnić i wróciliśmy do samochodu. Nasz samochód dalej zalegał zakopany w piasku. Z wielkim wysiłkiem udało nam się go wydobyć. Wróciliśmy do źródeł, aby spożyć posiłek.

Doskwierał nam skwar. Wiał uporczywy wiatr. Kończyła się woda. Część z naszej grupy wybrała się jeszcze raz w poszukiwaniu plaży, lecz bez pozytywnych rezultatów. Chcieliśmy zostać na źródłach jeszcze jedną noc, lecz właściciel budynku, w którym nocowaliśmy podniósł nam cenę za następną noc o 100%. Zdecydowaliśmy się na powrót do Aralska, gdzie byliśmy około godziny 22:00. Znaleźliśmy hotel, w którym zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. Był to Hotel Nur (https://visitaralsea.kz/accommodation/nur-hotel/).

Kamil Wiśniowski

Dzień 20. - 24.09.2018 – Znów Aralsk

W Aralsku spędziliśmy noc. Następnego dnia kierowca chciał pokazać nam jak wygląda fabryka ryb Niestety do żadnej z dwóch funkcjonujących w miasteczku nas nie wpuszczono. Chcieliśmy też obejrzeć miejscowe muzeum, ale było zamknięte.

Pod wieczór poszliśmy do centrum miasta, chodziliśmy po sklepach i butikach.

O północy połowa naszej grupy korzystała z tak zwanej bani - czyli sauny, która kosztowała 500 tenge za godzinę. Bardzo im się podobało. Wrócili około 3:30. Długo nie mogliśmy zasnąć, ponieważ gryzły nas komary.

Rafał Bogunia

Dzień 21. - 25.09.2018 – Kolejny długi dzień w Aralsku

Ze względu na nocną wizytę w bani wstaliśmy dość późno. Około południa wyszliśmy na miasto. Podjęliśmy ponowną próbę zwiedzenia zakładu przetwórstwa ryb, która ponownie okazała się bezskuteczna. Poszliśmy więc do muzeum. Trafiliśmy akurat na porę obiadową, ale o 15:00 muzeum zostało otworzone. Nigdzie nie było kasjera, nikt do nas nie wyszedł, toteż zaczęliśmy sami oglądać eksponaty. Dopiero wtedy pojawiła się jakaś kobieta, która zebrała po 300 tenge.

W budynku udostępnionych było pięć pomieszczeń. Znajdowały się w nich eksponaty archeologiczne, dawne narzędzia z gospodarstw domowych oraz przedmioty związane z gospodarką rybacką. Można było też zobaczyć spreparowane zwierzęta. W dwóch salach rozmieszczone były książki, fotografie i dokumenty z ważnych uroczystości lokalnych. W korytarzu rozwieszone były obrazy.

Po wizycie w muzeum skierowaliśmy się ku lokalowi gastronomicznemu, w którym byliśmy wczoraj i znów zjedliśmy donery. Potem wróciliśmy do hotelu. Po odpoczynku wybraliśmy się na zakupy. W supermarkecie Karolina znalazła oryginalny polski „Przysmak świętokrzyski" firmy SPOŁEM Kielce. Inną ciekawostką był kisiel w kostkach. Pokazał nam go Kola. Można go jeść na sucho (co nie jest godne polecenia) lub zalać wodą.

Po zakupach czekaliśmy już tylko na pociąg. Przed północą zapłaciliśmy za pobyt w hotelu 15 tys. tenge za półtorej doby (9 osób). O 00:10 powędrowaliśmy na dworzec. Odjazd był o 2:00, więc czekaliśmy jeszcze ponad godzinę. Na peron przyjechał nasz kazański kierowca, aby się z nami pożegnać. Życzył nam szczęśliwej podróży. Był środek nocy, dlatego zaraz po zajęciu miejsc w wagonie i rozłożeniu posłań…poszliśmy spać.

Natalia Juszczak

Dzień 22. - 26.09.2018 – Pociągiem do Astany

Podróż pociągiem przebiegała bez przeszkód. O 13:45 dotarliśmy do stacji w mieście Żezkazgan, w którym mieliśmy 6-ścio godzinny postój. Zdecydowaliśmy się na spacer i poszukanie miejsca na obiad.

Trafiliśmy do lokalu, w którym jedzenie nie było najwyższych lotów. Poszliśmy dalej. Dowiedzieliśmy się, że miasto czerpie zyski z huty miedzi i posiada nawet własne lotnisko. Wracając na stację, weszliśmy do knajpy, która serwowała sushi. Zdecydowanie wynagrodziło nam ono poprzedni posiłek.

Około 20:00 nasz pociąg został podstawiony i mogliśmy kontynuować podróż do Astany.

Joanna Żukowska

Dzień 23. - 27.09.2018 – Witaj Astano!

Wstaliśmy około godziny 8:00. Zajęliśmy się poranną toaletą (tego ranka były ogromne kolejki). Zjedliśmy śniadanie. Resztę czasu spędziliśmy na rozmowach i czytaniu książek. Ostatnią w czasie tej wyprawy podróż koleją zakończyliśmy około południa.

Z dworca do internatu, w którym mieliśmy się zakwaterować udaliśmy się piechotą, ponieważ były usytuowane względem siebie w niedużej odległości. Przeżyliśmy jednak szok, kiedy pani recepcjonistka powiedziała, że usunięto naszą rezerwację (bez poinformowania nas o tym!). W nasze miejsce przyjęto uczniów. Bardzo nas to zdenerwowało, ale poradziliśmy sobie z tym problemem zatrzymując się w pobliskim hostelu. Zajęliśmy 2 pokoje według narodowości, ponieważ my mieliśmy nieco wcześniej lot od Rosjan i potrzebowaliśmy jedynie odświeżyć się oraz zostawić gdzieś bagaże na czas zwiedzania miasta. Za pół doby zapłaciliśmy po 1000 tenge.

Astana nie bez powodu nazywana jest Dubajem Azji Środkowej. Jest bardzo ładnym i nowoczesnym miastem. Pełno tam świateł, blasku i wysokich budynków - często przeszklonych. Od 10 grudnia 1997 roku pełni funkcję stolicy Kazachstanu.

Czas spędzony w tym cudownym mieście poświęciliśmy głównie na spacer, przechadzając się m.in. po Bulwarze Nurzhol. Na początku tej długiej ulicy weszliśmy na monumentalną Wieżę Bäjterek. Została ona wzniesiona w celu upamiętnienia historycznego momentu przeniesienia stolicy kraju do tego właśnie miasta. Bäjterek w języku kazachskim oznacza „wysoką topolę". Nazwa oraz kształt wieży nawiązują do mitu o powstaniu świata. Według podania ptak szczęścia złożył jajo między gałęziami olbrzymiej topoli (drzewa życia), które podtrzymywało sklepienie nieba. W ten sposób powstało słońce. Na końcu Bulwaru znajdował się Khan Shatyr – największy namiot świata,

do którego również mieliśmy okazję wejść na moment. Jest to największe w Azji Środkowej centrum rozrywkowo-handlowe. „Namiot chana” ma 150 m wysokości i 200 m średnicy przy podstawie. Galeria ma aż 5 poziomów, na których znajdują się sklepy, kino, siłownie, spa, sale koncertowe, ogród botaniczny, park wodny oraz pola do minigolfa, a na samej górze - mini Park Jurajski z kolejką i kompleksem restauracyjnym.

Gdy zaczął zbliżać się wieczór, wróciliśmy do hostelu. Musieliśmy jeszcze przygotować się do wylotu.

Natalia Juszczak

Dzień 24. - 28.09.2018 – Siódma stolica

Czekaliśmy na lotnisku w Astanie na odprawę. Byliśmy na tyle wcześnie, że na chwilę mogliśmy się zdrzemnąć. Jako, że mój bagaż miał niestandardowe wymiary (do plecaka miałem przywiązany statyw do GPS-u), postanowiłem plecak zestreczować. W punkcie na lotnisku streczowanie kosztowało mnie 1200 tenge. Po odprawie usiedliśmy jeszcze w strefie bezcłowej. Za resztę pieniędzy, które posiadaliśmy kupiliśmy sobie kawę i małego burgera. O godzinie 5:00 wylecieliśmy z Astany do Kijowa.

W samolocie dostaliśmy koc, poduszkę oraz zjedliśmy kolację. Można było wybrać sobie jeden z pośród dwóch zestawów. Ja wybrałem zestaw składający się z małej parówki, jajecznicy, pomidora koktajlowego, kawałka szynki, sera żółtego oraz masła i bułki. Było nawet smaczne - jak na jedzenie w komunikacji publicznej. W samolocie spaliśmy aż do lądowania w Kijowie. Dolecieliśmy o godzinie 8:10 tamtejszego czasu, ponieważ zmieniliśmy strefę czasową (a lecieliśmy ok. 6 godzin). Była to siódma stolica, którą odwiedziliśmy w czasie wyprawy.

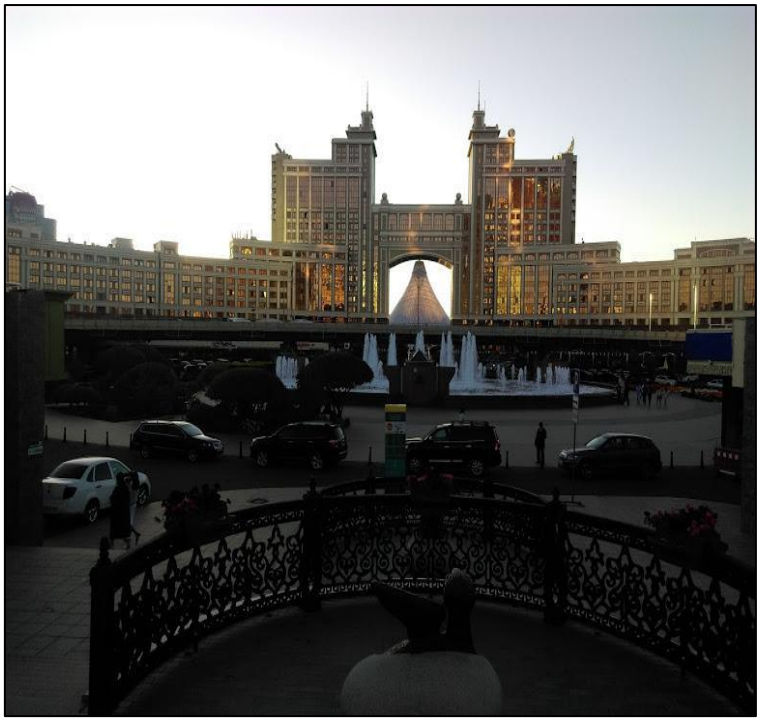

W Kijowie mieliśmy dużo czasu do naszego lotu do Krakowa. Nie tracąc go, poszliśmy wymienić pieniądze do kantoru na hrywny(1PLN= ~7.40 UAH). Z lotniska do centrum miasta pojechaliśmy autobusem, zapłaciliśmy 60 UAH za bilet. Czuliśmy, że jesteśmy już bardzo blisko domu. Wysiadając na obrzeżach miasta, wstąpiliśmy do McDonald's zjeść to czego wszystkim z nas najbardziej brakowało i napić się dobrej kawy. Po posiłku kupiliśmy bilety na metro i pojechaliśmy do centrum.

Miasto piękne. Na pierwszy rzut oka widać, że jest stare. Mówiły o tym znajdujące się tam budynki. Miało to swój urok. Doktor zabrał nas do Ławry Paczerskiej. Jest to prawosławny klasztor i jednocześnie siedziba zwierzchników Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Jest w bardzo dobrym stanie ma białe mury i złote wykończenie dachu. Po wyjściu z klasztoru udaliśmy się na poszukiwania Pałacu Maryjskiego. Przy pałacu byliśmy jednak już tak głodni, że zdecydowaliśmy się pójść coś zjeść. Doktor zabrał nas do taniej, ale bardzo smacznej i z szeroką ofertą jadłodajni Puzata Chata (http://www.puzatahata.ua/).

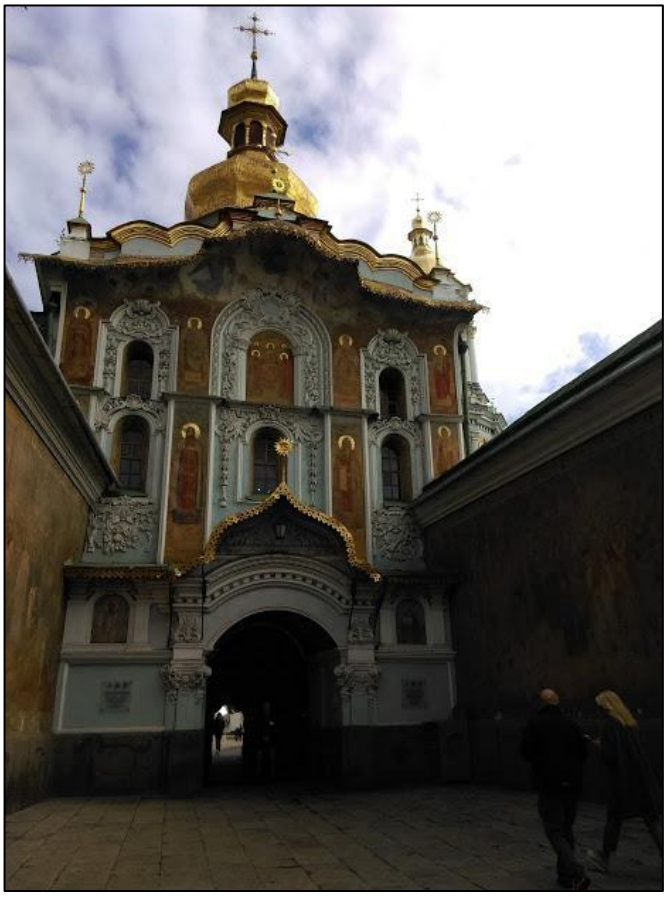

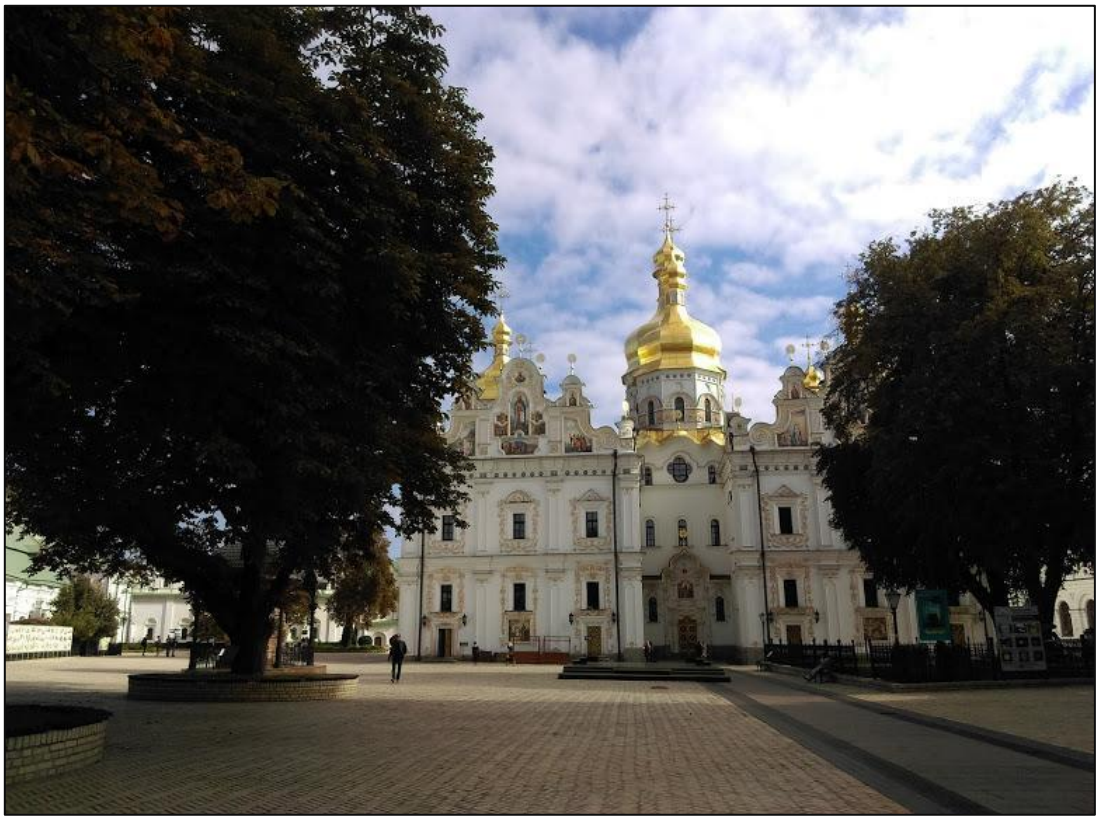

Byliśmy zmęczeni. Po posiłku i przez fakt ciągłego bycia w podróży zdecydowaliśmy się wrócić na lotnisko. Podjechaliśmy metrem z powrotem w miejsce, gdzie wysiedliśmy wcześniej z autobusu jadąc w stronę centrum. Czekając na autobus zaczepiali nas na przystanku Ukraińcy, którzy oferowali podwiezienie nas na lotnisko. Początkowo nie byliśmy zainteresowani, ale po długim wyczekiwaniu na autobus zdecydowaliśmy się na ich pomoc. Zależało nam spokojnym dotarciu do lotniska.

Z Kijowa wylecieliśmy o godzinie 20:45 tamtejszego czasu. Do Krakowa przylecieliśmy o godzinie 21:20 czasu polskiego - zmieniając po raz ostatni strefę czasową. Zmęczeni, ale niezmiernie szczęśliwi dotarliśmy do domów.

Kamil Wiśniowski

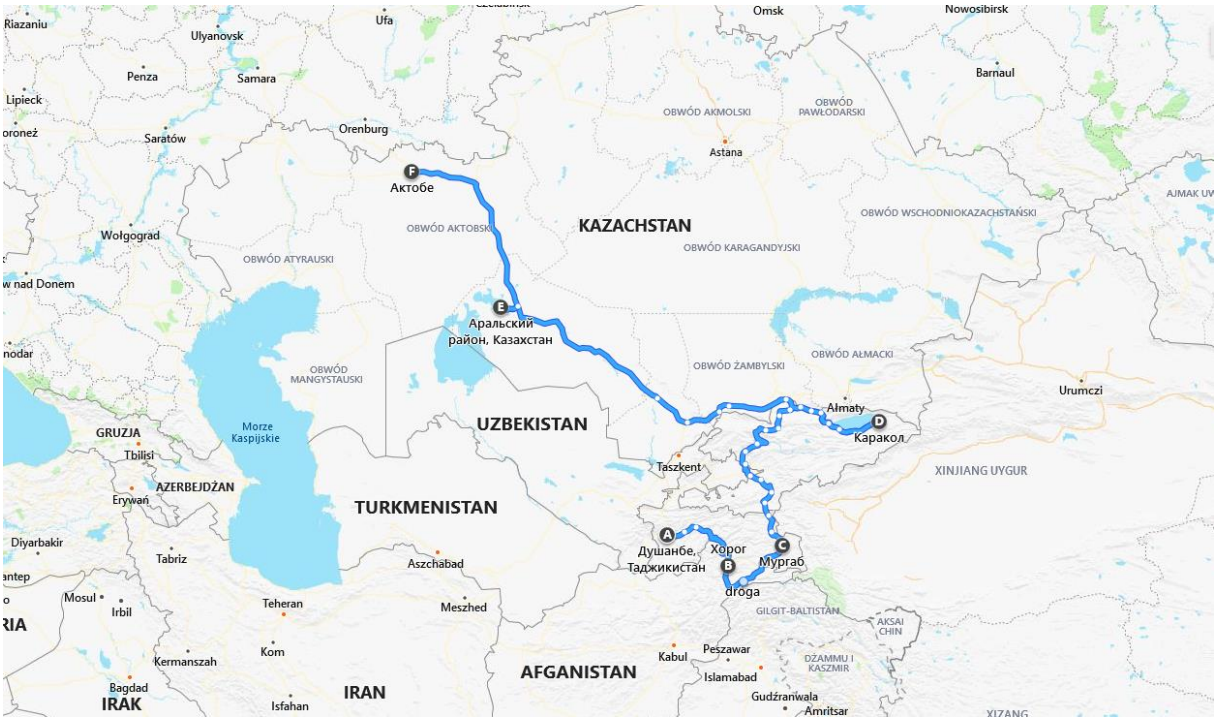

KONIEC